Nr. 1. Kraków, Styczeń 1919. Rok XIII.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.
Telefon 483.

Prenumerata roczna 4 K
półrocznie 2 K.

Cena egzemplarza wynosi 40 halerzy.

TREŚĆ NUMERU I-go:

Wielki i święty obowiązek.

Nie jest pisemko nasze politycznem. Nie chce się ono mieszać w waśnie i spory pomiędzy stronnictwami. Uznaje ono, że nawet w tak jednolicie religijnym narodzie, jak Polacy, mogą być różne stronnictwa polityczne, owszem że one nawet być muszą. Pochodzi to stąd, że choć wszyscy są katolikami i dążą do jednego celu, do dobra powszechnego, to jednak jedni chcą ten cel osiągnąć drogą taką, ci zaś inną, a tamci jeszcze inną. Stąd różnice, stąd nawet walka pomiędzy nami. Tak jest, a nawet tak na tym ziemskim padole być musi. Wszyscy jesteśmy katolikami, a należymy jeden do tego, inny do innego stronnictwa. W stronnictwa szeregujemy się po to, aby pracować nad dobrem wszystkich rodaków — tak przynajmniej być powinno.

Święta nasza religia zupełnie się do tego nie miesza, do jakiego kto stronnictwa politycznego należy. Może ktoś być tu, lub tam lub jeszcze indziej, byle tylko był dobrym katolikiem, byle tylko spełniał należycie swe obowiązki, religia w niczem go nie krępuje. Stąd można powiedzieć, że nasza religia jest apolityczną, że się w politykę nie miesza, że owszem łączyć i skupiać chce tych wszystkich w Bogu i w Jezusie Chrystusie Panu naszym, którzy są rozbici i na partye rozproszeni.

Religia katolicka nie jest jakąś polityką, w po-

Etykę się nie miesza, to prawda, święta prawda, a jednak... a jednak na politykę chce ona wywierać pewien wpływ, co więcej, wpływ ten wywierać powinna. Co to znaczy? jak to rozumieć? Chce ona mianowicie i żąda najusilniej, aby wszystkie stronnictwa polityczne, jakie są, szły po drodze moralnej, pracowały wedle zasad etycznych i walczyły z sobą środkami godziwymi. Chce ona, żeby program stronnictwa nie zawierał w sobie czegoś, co jest nieuczciwe; pragnie, żeby politycy nie działali w sposób gorszący obyczaje, żeby obyczajów katolickich nie psuli; wogóle żąda nasza religia, żeby żadne stronnictwo nie zwracało się pośrednio lub bezpośrednio przeciw Bogu, żeby szanowało wiarę i obyczaje chrześcijańskie. To jest ta jedna jedyna rzecz, której nasza religia domaga się od polityków i od stronnictw politycznych. Tego jednego tylko pragnie, o to jedno tylko woła. Ma zresztą do tego pełne prawo. Więc o tyle jeno w politykę się miesza, że chce by polityka była godziwa, uczciwa, ludzka, czyli jednem słowem moralna.

Jeżeli zatem gdzieś w narodzie tak katolickim, jak polski, istnieją różne stronnictwa, byle one tylko posługiwały się środkami moralnymi, godziwymi i byle szanowały Boga i wiarę, religia niema nic do tego. Każdy może sobie należeć do tej partyi, do tego stronnictwa, które mu bardziej odpowiada. Czy tu, czy tam, wszędzie może znaleźć odpowiednie miejsce dla pracy.

Jeżeli jednak istnieje partya jakaś, stronnictwo jakieś, które wypowiada walkę Bogu, usuwa wiarę w kąt i nie liczy się z przykazaniami, wtenczas religia podnosi rękę i rozpoczyna walkę o swe święte prawa, raczej podnosi rękawicę, narzuconą sobie walkę przyjmuje i prowadzi ją aż do zwycięstwa.

Uważaliśmy za stosowne dać to wyjaśnienie, aby się usprawiedliwić, dlaczego w naszem piśmie, mimo że ono jest wyłącznie tylko religijne, zabieramy dziś głos o polityce.

Stały się w Polsce rzeczy, które każdego dobrego obywatela napawają bólem i goryczą. Partye różne, stronnictwa rozmaite biją się z sobą o władzę. Niema jedności u nas. Plwają na siebie i żrą jedni drugich — można powtórzyć dziś za Mickiewiczem. Jest to rzecz smutna i przykra, a jednak nie o nią nam w naszem religijnem pisemku chodzi. Nam chodzi o coś, co jest już potworne i wstrętne, na widok czego dusza polska musi się wzdrygnąć i zajść krwią z oburzenia. — Cóż się to stało? Oto powstała jedna partya, partya socyalistyczna i ujęła ster w swe ręce i odrazu wypowiedziała walkę Bogu i religii. Dlatego w obronie Boga i religii zabieramy głos.

Socyaliści powiadają, że religia jest rzeczą prywatną. Niech sobie wierzy każdy w co chce, oni się w to nie mieszają, ale oni się nie mogą zgodzić, aby wiarę, religię i Boga wprowadzono do życia publicznego, do państwa i do szkoły.

My zaś powiadamy, że my szanujemy sumienie każdego i przekonania każdego, ale uważamy religię za rzecz publiczną, związaną ściśle i istotnie z życiem człowieka. Naród polski w olbrzymiej większości jest katolickim, jest głęboko religijnym, wierzy w Boga, służy Jezusowi Chrystusowi i chce, aby tego Boga nie wykreślano ani z Sejmu, ani z przysięgi; chce, aby religii czyli nauki o Bogu nie wyrzucano ze szkoły. Naród polski nie chce szkoły bezwyznaniowej, on chce i żąda, aby dzieci jego uczył także ksiądz. Wie bowiem dobrze, że szkoła bez Boga jest bardzo niebezpieczną. Naród tak szczerze do wiary przywiązany, jak Polacy, ma prawo, aby wiara jego była szanowana wszędzie, aby z tą wiarą liczył się i poseł, aby tej wiary uczyły się po szkołach dzieci. Naród ma do tego prawo, naród ma pod tym względem ścisły, wielki i święty obowiązek.

Przeciwko tej zbrodni dzisiejszego socyalistycznego rządu, przeciwko temu zamachowi na nasze najświętsze uczucia, wszyscy winniśmy się zwrócić! Wypowiedziano nam religijną wojnę, więc nuże! powstańmy wszyscy, jak jeden mąż, pozbądźmy się ospałości i czyńmy, co każdemu należy. Powstańmy do walki w obronie wiary i moralności chrześcijańskiej. Zerwijmy się, aby bronić sprawy Bożej. Nie na noże to walka i nie na pistolety. To walka na słowa, to walka o głosy przy wyborach, które zaniedługo przyjdą.

I jeszcze raz powiadamy: Bóg świadkiem, że nie bylibyśmy w naszem czysto religijnem pisemku wmieszali się w politykę. Nie bylibyśmy ani wspomnieli o wyborach. Ale nam skrzywdzono Boga. Wyrzucono już Jego Imię z przysięgi czyli t. zw. ślubowania po urzędach. Wyrzucić Go chcą zupełnie z izby szkolnej, aby tam dzieci nie słyszały Imienia Jego. Wyrzucić chcą obrazy Ukrzyżowanego Zbawiciela z sal szkolnych, wyrzucić krucyfiks ze sądu, wyrzucić Go zewsząd, aby nigdzie nie było Boga. Powiadają socyaliści, że pozwalają jeszcze wierzyć w Boga prywatnie — ale to mówią dlatego, by nie drażnić zanadto społeczeństwa. W rzeczywistości dążą oni tem hasłem do zupełnej zagłady religii na ziemi, żeby nie zostało ni śladu Boga. Jesteśmy silnie przekonani, że i między socyalistami są uczciwi, którzy mają wiarę i nigdy nie zgodziliby się na to, aby ta wiara została zniszczona i w kąt usunięta. Ale nie zdają sobie oni dobrze sprawy z tego hasła swych prowodyrów, iż religia ma być rzeczą prywatną. Hasło to w gruncie rzeczy prowadzi i do wymazania Imienia Boga z powierzchni ziemi. Że tak jest, a nie inaczej, utrwala nas w tem przekonaniu i to, że hasło to stworzyli żydzi, których przecie tak wielu między sobą mają socyaliści.

O tem, czy ma być Bóg w Polsce czy nie, czy

ma być religia w szkole i w życiu publicznem czy też nie, będą zaniedługo rozstrzygać nasi posłowie, ci których sami sobie wybierzemy. Będzie to chwila rozstrzygająca. Będzie to chwila niesłychanie ważna. Od tej chwili zależeć będzie życie polskie na wiele lat. W chwili tej wszyscy winniśmy stanąć przy urnie i rzucić swój głos. Tak mężczyźni jak kobiety mający skończonych 21 lat. Nie powinno zbraknąć nikogo! Kto nie pójdzie do głosowania lub da głos na takiego posła, co sprzyja prądom socyalistycznym, będzie winien zaprzaństwa. Pokażmy wszyscy, że jesteśmy wierni, pokażmy, że kochamy Boga i że umiemy być zwarci, gdy chodzi o sprawę Bożą. Precz z niedowiarstwem! precz z wrogami naszej religii! precz z przeciwnikami, wiecznie walczącymi z Bogiem i z Jezusem Chrystusem. Ty chłopie polski wstań i daj swój głos! Ty kobieto polska, która po raz pierwszy otrzymujesz prawo głosowania, wstań i daj głos na takiego tylko posła, co przyrzeknie bronić religii i Boga w sejmie. Jeśli przyjdą ku tobie nieznani ci ludzie i będą cię namawiali, byś im sprzedała swój głos, odepchnij ich ze wstrętem, niewiasto polska! Jeśli nie wiesz, na kogo masz głosować, idź do swego księdza i zapytaj się, poradź się. Ludu katolicki i polski! Wy chłopi, co jesteście szczerze wierzący i co macie gorliwość! Wy kobiety wiejskie, co tak serdecznie miłujecie Pana Jezusa! Oto wzywamy was i wołamy, abyście szli do swych przewodników religijnych, do kapłanów i abyście zaraz tworzyli z nimi silną zwartą organizacyę przeciwko złym i zepsutym prądom. Sami tego domagajcie się i już, już zaczynajcie pracę, póki pora. Chodzi o to, abyście na chwilę wyborów wyciągnęli każdego, kto żyw do urny, by każdy na dobrego, katolickiego, wierzącego posła głos swój rzucił. Od was zależy, od waszego głosowania, czy zwycięży zdrowy katolicki duch narodu, czy też rosyjsko-niemiecko-żydowsko-socyalistyczny bolszewizm. To jest, to będzie ta chwila osobliwa, ten dzień wielki, który rozstrzygnie waszą sprawę. A powiadamy z góry — nie myślcie, że przez to jakąś łaskę Bogu zrobicie! Nie! wy macie do tego obowiązek, obowiązek ścisły i to pod grzechem. Jeśli bez ważnego, bardzo ważnego powodu głosowanie opuścicie albo też dacie głos na posła wrogiego naszej wierze, pamiętajcie, że Bóg będzie was za to kiedyś sądził... Ufamy, że każdy z was ten obowiązek swój pojmie i że go wszyscy należycie spełnicie. Ufamy, że procesyami olbrzymiemi i silnemi pójdziecie do urny i że to będziecie czynić, aby Bóg był wielki pomiędzy wami. Niech zapał ogarnie serca wasze! niech was rozpali ogień wiary i miłości ku Panu Bogu! Niech imię Boga zbudzi was z ospałości i porwie i dźwignie i zjednoczy, a zwyciężycie, zwyciężycie napewne, bo jesteście potęgą i straszną niezniszczoną, zwycięską siłą. (s).

Orędzie Biskupów polskich do Duchowieństwa i Wiernych.

W wielkiej chwili obecnej nie mogło braknąć głosu naszych Arcypasterzy. W połowie grudnia 1918 r. zjechali się wszyscy Księża Biskupi polscy dawnych zaborów w Warszawie, celem omówienia obecnej, groźnej dla Kościoła, sytuacyi. Wynikiem tych narad jest wspólny ich list, wspólne ich orędzie, wystosowane do całego narodu polskiego.

Na początku listu podkreślają książęta Kościoła, że zmartwychwstanie Polski, na które patrzymy, jest dziełem Bożem, jest cudem sprawiedliwości Bożej. Ta wojna jakby się rozgrywała wyłącznie o losy Polski. Bóg daje nam Polskę, powraca nas cudem na ojczyzny łono, my zaś jesteśmy obowiązani teraz pracować i budować nowe życie, nowy dom. Chwila jest ważna, obowiązki wszystkich są wielkie i niebezpieczeństwa są wielkie. Księża Biskupi, nie tylko jako pasterze nasi, mający na celu zbawienie naszych dusz, lecz także jako słudzy Kościoła, który Polskę ratował w czasie rozbiorów, mają prawo do narodu przemówić i dać mu wskazówki.

Żądają przedewszystkiem od nas, byśmy dołożyli wszelkich starań w tym celu, by Polska nasza oparta została o prawo Boże, żeby fundamentem Polski był Chrystus Jezus". Fundamentu innego nikt założyć nie może, krom tego, który jest założon, a którym jest Chrystus Jezus". (List św. Pawła do Kor.). Tak było w dawnej Polsce. Była ona przedmurzem chrześcijaństwa, była krajem gorącej wiary, opierała się przez wieki na Chrystusie Panu. Dziś, w chwili, gdy nas Bóg znowu powołuje do wolności i do czynów na wolnej ziemi, dziś wystąpili nagle ludzie, którzy chcą obalić Chrystusa i utworzyć z Polski jakieś państwo bezwyznaniowe. „Oni to pod płaszczykiem wolności wyznań wygłaszają hasła o państwie bez Boga. Stąd nie uznają praw religii prawdziwej. Usuwają z programów państwowych Imię Boże i odbierają wszelki charakter religijny życiu publicznemu, usuwają imię Boga z przysięgi i wkładają w programy publicznego nauczania tak zwaną zasadę szkoły świeckiej, która niczem innem nie jest, jak szkołą bezwyznaniową".

Po tym ustępie, odnoszącym się do dzisiejszego rządu i do socyalistów, ustępie pełnym bólu i wstydu, że w Polsce takie rzeczy się dzieją, wołają Księża Biskupi, że myśmy modlili się do Boga o Polskę i marzyliśmy o ojczyźnie, ale nie o takiej, jak ją chcą urządzić socyaliści, bo Polska socyalistyczna. Polska bez Boga — to coś potwornego — i dlatego zakładają oni uroczy-

sty protest przeciwko wielkim próbom bezbożnego programu.

To jednak jest potworne, że socyaliści mówią, iż oni przemawiają imieniem ludu polskiego, że to lud takiej Polski chce. Jakto? Ten lud, co przelewał krew za wiarę na Podlasiu, lud, co szedł do więzienia pruskiego za swój polski katechizm, lud, dzięki Bogu, pełen wiary i miłości ku Bogu — ten lud chce Boga wyrzucić ze szkoły, ze sądu, ze sejmu, wogóle z życia publicznego?! Ależ to jest bluźnierstwo! to obraza naszegu ludu! Księża Biskupi znają ten lud bardzo dobrze i wiedzą, że on jest za Chrysustem i że chce Polskę oprzeć na Chrystusie.

Zapyta się jednak kto: co to znaczy i jak to zrobić praktycznie, aby Chrystus panował u nas w życiu publicznem? Na to odpowiadają księża Biskupi, że Polskę budować będzie sejm i posłowie. Jakich wybierzemy posłów, taka będzie Polska. Za Chrystusem pójdzie ten z nas, ten mężczyzna i ta kobieta, która weźmie udział w wyborach i da głos na posła uczciwego, takiego co da rękojmię, że będzie bronił wiary i Kościoła w sejmie. Ten ustęp naszych Arcypasterzy podkreślamy. Chcielibyśmy, aby te słowa dostały się wszędzie, gdzie bije serce polskie. Ludu polski i katolicki! mężczyźni i niewiasty, wy wszyscy, którzy macie lat 21 skończonych, stańcie jak jeden mąż w dniu wyborów, wołają oto na was wasi Pasterze-Biskupi, wołają na was, abyście bronili Chrystusa i Kościoła, wzywają was, abyście się nie dali zbałamucić niegodnym oszustom i abyście głosowali nie za socyalistami, ale za posłami, co wam będą bronić Kościoła i praw Bożych. Niewiasty polskie, nie żałujcie czasu i trudu na to, aby paraliżować robotę niecną socyalistów. Dochodzą nas bowiem wieści, że oni już uwijają się naokoło was, że przedstawiają się jako niewiniątka, jako białe baranki, co wcale nie walczą z Bogiem i z wiarą, że to nieprawda, aby religię socyaliści wyrzucali ze szkoły. Ludu polski! komu ty zawierzysz? czy tym wilkom w owczej skórze, czy też swoim Pasterzom-Biskupom? Ludu kochany, czuwaj i nie daj się uwieść i zbałamucić. Kto, jak kto, ale ty powinieneś przecież już poznać się na socyalistach, powinieneś wiedzieć, kto są oni? Jeśli który z nich przyjdzie do waszej wsi, do waszych domów zapuka, wyrzucić takiego gościa na łeb, na szyję za drzwi! Nie gadać z nim, ale brać za bary i za drzwi! fora ze dwora!

Księża Biskupi oświadczają uroczyście, że socyalizm, że program socyalistyczny jest niemoralny, niezgodny z prawem Bożem i że go dlatego potępiają. Socyalizm jest przez Kościół potępiony. Potępia go zresztą taksamo rozum ludzki, a w czasach obecnych doświadczenie. Pokazał bowiem socyalizm w Rosyi, że nic zbudować nie potrafi, że tylko wprowadza chaos i mordy i rzezie i że niszczy kulturę. Nasi socyaliści mówią, że nie mają nic wspólnego z bolszewikami — tymczasem jest to nieprawda, oni do nas chcą wprowadzić tosamo, co wprowadzili w Rosyi bolszewicy — i są oni właściwie bolszewikami. Mówią oni chłopom, że chcą podzielić grunta obszarników i oddać je ludowi. Gdyby jednak do tego przyszło i gdyby socyaliści poczuli, że mają siłę u siebie, wtenczas znieśliby całą własność prywatną. Twoja ziemia, ludu polski, ziemia, którą kupiłeś, na której pracujesz, którą potem swym zlałeś, ta ziemia byłaby naraz nie twoja, ale byłaby własnością socyalistycznego rządu. Gdyby się stało to, co chcą socyaliści, upadłaby napewno Polska. Myśmy wszyscy powinni socyalistów potępić. Wszyscy powinniśmy się razem złączyć i skupić przeciw socyalistom i odrzucać ich naukę, nie dawać głosu na nich, natomiast winniśmy głosować na posłów takich, co Polskę chcą oprzeć na Chrystusie. Księża Biskupi zwracają się szczególnie do niewiast polskich. „Niewiasty katolickie! wy będziecie miały ogromny wpływ na przebieg wyborów, wasze głosy będą ważyć. Nie zaniedbajcie więc nigdy pospieszyć do urny wyborczej i oddać swój głos. Czyż nie powinnyście zrozumieć, że tu i o was idzie? Bo czyż na to chowałyście dzieci z taką troską religijnie, ażeby później szkoła niereligijna i nauczyciel niereligijny wasz dobry posiew z serca dziecka wyplenił i wyrzucił?“

Kończy się nadzieją, że naród polski głosu swych pasterzy usłucha, że pójdzie za Chrystusem, że chwila obecna będzie tylko chwilą próby, w której odłączą się źli od dobrych, poczem nastąpi zwycięstwo Chrystusa. Głos ten naszych Arcypasterzy winniśmy wszyscy głęboko zapisać w sercu i pamiętać o nim w dzień wyborów — a zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Nowy Rok.

Skończył się rok 1918. Rok wielkich burz i wielkich wypadków. Rok pamiętny. Tę liczbę 1918 zapiszą dziejopisarze do swych ksiąg, w szkołach o niej mówić będą nauczyciele swym uczniom, matki dzieciom swym długo jeszcze o niej snuć będą historye i bajki. Rok 1918, to rok, w którym się zakończyła największa na świecie wojna. My pomrzemy, może śladu po sobie nie zostawimy, może pamięć o nas zaginie. Ale ta liczba, ten rok 1918 nie przejdzie bez echa; po wiekach, po setkach lat ludzie mówić o nim i dzieła o nim pisać będą. Kto wie, czy z tym ro-

kiem nie zaczyna się nowa epoka dziejów ludzkości? To pewne, że nowy okres z nim rozpoczęła zmartwychwstała Polska.

I ten rok się skończył. Stajemy na progu nowego roku. Stajemy nieśmiali, ciekawi, jakim ten rok będzie? Czy przyniesie zupełne i ostateczne już uspokojenie w świecie? Czy da upragnioną zgodę i jedność w Polsce? Czy my go przeżyjemy, czy też może ten 1919 rok będzie ostatecznym dla nas? może w ciągu tego nowego roku kogoś z najdroższych złożymy do trumny, może się sami do niej ułożymy na wiekuisty sen? Co będzie w tym nowym roku?

Co jednak pomogą pytania, kiedy odpowiedzi na nie nie będzie? Idźmy przecież za starym zwyczajem i życzmy sobie wzajemnego szczęścia i Bożej łaski. Z życzeniami „Szczęśliwego Nowego Roku" idzie styczniowy „Polski Siew" do swych czytelników. Niech Bóg Was darzy zdrowiem, niech wam pomaga znosić przeciwności i krzyże, niech Was obsypuje hojnością swoich łask. To jest życzenie nasze.

Z życzeniem tem łączymy noworoczną prośbę. Bądźcie rzeczywistymi i rzetelnymi czytelnikami „Siewu" Nietylko sami czytajcie gazetkę naszą, lecz innym także w ręce ją dajcie. Rozszerzajcie ją pomiędzy znajomymi i zjednajcie nam na ten rok nowych prenumeratorów. Niech każdy z was jednego nowego czytelnika i przyjaciela dla naszego pisemka pozyska. Uczyńcie to zaś przedewszystkiem w tej myśli, że chcecie, aby oświata religijna się szerzyła w nowej Polsce. Religijną oświatę szczepić w narodzie ma na celu „Polski Siew". Wy mu pomagajcie w tem, zjednywując mu czytelników i przedpłacicieli. Polska nasza jest i musi być katolicką. Wtedy będzie naprawdę wielką i silną, gdy będzie szczerze religijną, katolicką. Tylko w Chrystusie bowiem może być człowiek i naród wielkim. O to podsycanie i pogłębianie religii w sercach rodaków chodzi naszemu pismu. Wy mu w tej pracy bądźcie pomocni i stawiajcie z niem sami podwaliny pod oświatę religijną Polski. O to was serdecznie prosimy, tego się od was spodziewamy.

Dusza i ciało, to jakoby dwa wiadra przy studni, gdy jedno na dół, to drugie idzie do góry; tak samo gdy nad ciałem panujemy, duch podnosi się do góry.

Witaj! Witaj w świeżej szacie,
Dziecię wieków tajemnicze!
Jaśniejące w zórz szkarłacie
Ukaż światu swe oblicze!
Niech zeń tryska życia tętno —
Młodość czarem się rozśmieje!
I w ludzkości duszę smętną
Lepszej doli tchnie nadzieje!
Niech do czynu dłoń pobudzi!
Wskrzesi wiarę w własne siły...
Ty! kolebki miej dla ludzi...
A nie mogiły!

*

Witaj! Przybądź! Dni błękitne
Roznieć ludziom dobrej woli!
W ciało oblecz myśli szczytne!
Wypleń chwasty z żyznej roli!
Dobre ziarno siej na niwy —
Wonne kwiecie na kobierce!
Nienawiści syk zjadliwy
Niech nie godzi w bratnie serce!
Lecz niech tryśnie zdrój miłości!
Kwiat jedności wyda gleba...
Niech brat bratu nie zazdrości
Kawałka chleba!

*

Witaj! Żadna niech się chwila
Grozą w pamięci nie wryje —
Spokój niech życie umila —
Nie płaczą oczy niczyje!
Niech nic nie idzie na marne —
Próżno się czoło nie znoi...
Niech trafią dłonie ofiarne
Do nędzy ludzkiej podwoi —
Niechaj do serca zapuka
I sławy promyk godziwej!
A nikt daremnie nie szuka
Pracy uczciwej!

Kazimierz Laskowski.

„Szkoła świecka".

Obok innych radykalnych reform, które mają uszczęśliwić ludność niepodległej Polski, socyalistyczny rząd w Warszawie zapowiedział także wprowadzenie szkoły „świeckiej". Jak to rozumieć? Jeżeli to znaczy, że nauczycielami mają być tylko ludzie świeccy, a sprawy szkolne mają należeć do władzy świeckiej, to w Galicyi już dawno tak jest, bo od roku 1868, kiedy ustanowioną została świecka Rada szkolna krajowa

i szkolnictwo ludowe usunięte zostało z pod kompetencyi władzy kościelnej.

W każdem jednak państwie konstytucyjnem wolno czy pojedynczym osobom, czy stowarzyszeniom, zakładać szkoły prywatne, byle odpowiadały wymogom ustawy i nie wychodziły na szkodę państwa. Na tej też podstawie istnieją u nas liczne szkoły klasztorne, jak n. p. w Krakowie gimnazya chłopców, utrzymywane przez XX. Pijarów, Misyonarzy, licea żeńskie u PP. Urszulanek, Franciszkanek, Augustyanek, szkoły wydziałowe PP. Duchaczek, Prezentek, Norbertanek... I mimo że w tych szkołach trzeba uiszczać opatę miesięczną za naukę, szkoły te są licznie uczęszczane przez młodzież, zwłaszcza przez dorastające panienki. A dlaczego? Bo rodice ich życzą sobie więcej nadzoru, deliktanego wychowania i atmosfery religijnej, niż to jest w szkołach publicznych, gdzie niektóre siły nauczycielskie o religijno-moralne wychowanie młodzieży nie dbają, dobrego przykładu jej nie dają, a nadto dzieci katolickie narażone są na zgubny wpływ ze strony dzieci socyalistów, innowierców i żydów.

A jednak reformatorom warszawskim obecne szkoły publiczne wydają się jeszcze zbyt „klerykalnemi“, dlatego że wśród innych przedmiotów wykładaną jest i nauka religii, że wśród członków grona nauczycielskiego jest też kapłan, nauczający tej religii i troszczący się o życie religijne młodzieży, że są wspólne nabożeństwa z egzortami, że kilka razy do roku jest wspólne przyjmowanie Sakramentów św. To wszystko jest — zdaniem nieprzyjaciół Kościoła — niezgodne z nowoczesnym postępem, zasadą tolerancyi, wolnością nauki i sumienia, dlatego ze szkoły usunięte być powinno. Religia — mówią — jest rzeczą prywatną, należy do zajęć domowych, więc niema na nią miejsca w szkole, która jest instytucyą publiczną. I szkołę, w ten sposób zreformowaną, oczyszczoną, nazywają szkołą „wolną“ albo „świecką“. Takiemi są szkoły publiczne we Francyi, we Włoszech, w Ameryce, t. j. bez nauki religii, bez słowa Bożego, bez nabożeństw i uroczystości religijnych, bez Sakramentów św., a nawet, jak we Francyi, Imię Pana Boga wykreślone jest w szkolnych podręcznikach i wspominać o Nim nie wolno.

Jakie są rezultaty takich szkół? „Z szybkością niesłychaną krzewią się: pornografia, alkoholizm, wyludnienie, rozwody, maniactwo, samobójstwo i inne zbrodnie wśród młodzieży“ — takie spostrzeżenie zrobił francuski pozytywista Deharme już w kilka lat po usunięciu religii ze szkół. A o szkołach amerykańskich pisał w roku 1898 D. Sceley: „Szerzy się coraz bardziej to przekonanie, że amerykańskiemu systemowi szkolnemu brak czegoś istotnego“, a dziś głoszą powszechnie, że tym istotnym brakiem jest uchylenie nauki religii. Szkoła bezwyznaniowa wydaje rozpustników, bandytów i zbrodniarzy, mimo że w niej wykładaną jest nauka moralności, ale moralności świeckiej, oderwanej od zasad, praktyk i wzorów religijnych. Taka nauka pozostaje tylko teoryą bez siły obowiązującej, zniewalającej, bez wpływu na życie; jest jakby domem bez fundamentu, rzeką bez źródła, jak ją trafnie ocenił Adam Mickiewicz w tym dwuwierszu:

„Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie wyschnie źródło w górach,
byleby mi płynęła woda w miejskich rurach“.

A nawet filozof Rousseau, choć sam rozpustnik i bezbożnik (a może właśnie dlatego lepiej to odczuwał), tak o tem pisze: „Nie pojmuję, jak można być cnotliwym bez religii; trzymałem się długo tej opinii zwodniczej, lecz ją porzuciłem. Są tacy, którzyby chcieli oprzeć cnotę na samym rozumie, lecz ja muszę wyznać, że nie znajduję gdzieindziej silnego fundamentu dla moralności, jeno w religii“.

Z obawy przed oburzeniem religijnego jeszcze społeczeństwa polskiego — tłomaczy w dodatkowym komentarzu rząd warszawski, że szkoła „świecka“ nie oznacza zupełnego usunięcia religii z programu nauczania szkolnego, tylko „nie ma wywierać przymusu wyznaniowego, ale dzieci mają pobierać w szkole naukę swojej religii, o ile rodzice nie żądają zwolnienia od niej“, to znaczy, że uczenie się religii, udział w nabożeństwie, odbywanie spowiedzi... z rzeczy obowiązkowej ma się stać nadobowiązkową. Któż jednak nie widzi, że równałoby się to całkowitemu skasowaniu religii w szkole, albo i gorzej jeszcze! Jeżeli teraz, choć religia wysunięta jest na czoło innych przedmiotów i razem z towarzyszącemi jej praktykami pobożnemi podlega kontroli i klasyfikacyi, wielu z młodzieży ją lekceważy i opuszcza szkolne nabożeństwa i ociąga się ze spowiedzią, nie tyle z braku wiary, ile raczej z lenistwą i niedbalstwa, to co się stanie, gdy to wszystko zostawione będzie do woli? Liczba słuchającej i praktykującej młodzieży będzie coraz mniejszą, zwłaszcza gdyby religia jako przedmiot nadobowiązkowy udzielaną była na godzinach ostatnich lub popołudniowych; uczeń lub uczenica z jakiegobądź powodu zrażeni do katechety przestaliby na nią uczęszczać; w porze słotnej i zimnej ledwie mała garstka z całej szkoły stawiłaby się na wspólne nabożeństwo; agitacya niereligijnych kolegów i czynników pozaszkolnych mogłaby wreszcie doprowadzić do tego, że ksiądz katecheta zostałby pasterzem bez owiec, a stanowisko jego byłoby poniżone i wyszydzone.

I między nauczycielami odzywają się głosy, aby usunąć przymus religijny. A co przez to zyskają? Chyba to, że uwolnią się od szkolnych nabożeństw, których tak nie lubią, że nie będą potrzebowali widzieć w szkole i słuchać w czasie egzorty księdza! Ale za to, co będzie z dziećmi, które wzrastać będą bez nauki o Bogu i Jego przykazaniach, bez miłości do ukrzyżowanego Zbawiciela, bez modlitwy i spowiedzi! Ich niekarność, zepsucie, swawola zaprawdę dadzą się nauczycielowi więcej we znaki, niż dozorowanie dzieci w czasie ćwiczeń religijnych! Czy rzeczywiście sądzi taki socyalizmem nasiąkły nauczyciel, że życie religijne zostawione jest człowiekowi do woli? Coby on powiedział jako ojciec rodziny, gdyby jego dziecko tak pojmowało swoje obowiązki względem rodziców, jak on pojmuje obowiązki względem Boga? „Przymus wyznaniowy“ jest dobrodziejstwem dla młodzieży, bo ją przynagla do tego, co ją uszlachetnia, podnosi na duchu i zbawienie wieczne zapewnia. Jeżeli dla jakiego ojca socyalisty obowiązkowa spowiedź i nauka religii jest wstrętną dltego, że nie ma wiary, niech zgłosi dziecko swoje jako bezwyznaniowe, a wtedy będzie ono wyjątkowo wyłączone od katolickiej religii razem z dziećmi żydowskiemi i protestanckiemi. ale żeby przez doświadczenia szkoły „świeckiej“ ogół dzieci katolickich miał być narażony na utratę wiary, zdziczenie obyczajowe i na wieczną zgubę duszy, na to ani rodzice, ani ogół katolickiego nauczycielstwa się nie zgodzi.

Wskazuje na to już teraz ogromne oburzenie całego narodu, oburzenie zwłaszcza naszego ludu. Myśleli socyaliści, że uszczęśliwią tem nasz lud, gdy księdza wyrzucą ze szkoły, gdy dzieciom polskim wytrącą katechizm z ręki, gdy z izby szkolnej wyrzucony będzie obraz Ukrzyżowanego, ale się srodze zawiedli. Potępia ich dziś ogromna większość społeczeństwa, potępia ich nasz lud. Lud ten sobie nie pozwoli na to, aby mu jakiś kum żydowski odbierał to, co ma najdroższego, to jest wiarę. Widzą to dziś socyały, a że wybory już bliskie, więc zaczynają bać się o wynik głosowania. Dlatego nawracają z drogi. Rząd socyalistyczny zmienił pierwotny plan o tyle, że chce z religii zrobić przedmiot nadobowiązkowy. Ale lud polski nie da się zwieść fałszywemi i tchórzliwemi ustępstwami. Lud chce, aby nauka religii była obowiązkowa, aby dziecko na nią chodzić musiało — i dlatego ustępstwami swemi socyaliści się tylko dobili. Bo lud polski potępia wszelką religijną połowiczność. Na widok tego socyaliści uciekają się do kłamstw i oszustwa. Jedno brukowe ich pismo mówi, że to, co księża mówią, jest nieprawda, że księża chcą wprowadzić taką szkołę, żeby w niej tylko sami księża uczyli, że księża nie umieją uczyć i t. d. Ale lud polski nie głupi, pozna się na oszustwie i nie da się zwieść. Wie on dobrze, że to głupota tylko może dziś mówić o tem, żeby sami tylko księża po szkołach uczyli. Skądżeby się tylu księży nabrało? Zaiste, tylko z rozumu obrany może tak pisać. Ale socyalistom nie o rozum chodzi, tylko byle mogli uwieść naszego chłopa.

Ubliżają przez to samemu ludowi, który tem silniej wystąpi przeciwko nim i pokaże im, że się wybrali nie w porę. Ukarze ich srodze i surowo za ich religijne odstępstwo, za ich obojętność we wierze; ukarze ich surowo za to, że zatracili w sobie miłość ku Polsce, że podeptali Białego Orła i narodowy sztandar, a podnieśli do góry czerwoną, krwawą szmatę. Ukarze ich lud polski, ukarze gospodarz, ukarze niewiasta polska — w ten sposób, że w dzień wyborów zgromadzą się wszyscy i ze śpiewem na ustach pójdą do urny wyborczej i dadzą głos na posłów katolickich, szczerze polskich, na posłów takich, których im wskaże ich kapłan, biskup i głos katolickiego sumienia, nigdy zaś na socyałów. Pamiętaj o tem, ludu ukochany, nie daj się zwieść kłamcom i oszustom, idź do urny i głosuj po katolicku. Od ciebie dziś zależy, czy Polska będzie socyalistyczna i bezbożna, jak np. Rosya, czy też religijna, demokratyczna, silna i wielka.

X. Wł. Vrana.

Kościół katolicki i Polska w czasie rozbiorów.

W ostatnich dniach katolicka Polska miała chwilę prawdziwej radości — oto głowa Kościoła katolickiego, Ojciec św. Benedykt XV wystosował do Arcybiskupa warszawskiego, Ks. Al. Kakowskiego pismo, w którem wita wolną Polskę i błogosławi Jej. Radosny to moment wśród obecnych smutnych dni zamieszania i niepokojów; radosny z tego powodu, że Kościół łączy się duchowo z nami, że przez Namiestnika Boskiego cieszy się naszą wolnością i życzenia przesyła. A jest w tem piśmie jeden punkt, na który warto dzisiaj zwłaszcza zwrócić uwagę. Ojciec św. stwierdza, że Stolica Apostolska miłowała Polskę zarówno wtedy, gdy ta u szczytów pomyślności stała, jak wtedy, gdy rozdarta zaborami jęczała w niewoli. Padają czasem niecne i fałszywe oskarżenia pod adresem Kościoła, urabiają mylne o nim przekonanie; należy więc ze strony katolickiej przeciwstawiać im prawdziwy stan rzeczy, usuwać zarzuty przez ukazywanie prawdy, dziś przedewszystkiem, gdy budujemy gmach nowej Polski i gdy pewne żywioły radeby z tej budowli wyrzucić religię katolicką. W niniejszym artykule chcę zwięźle przedstawić stosunek Papieży do Polski w czasie rozbiorów.

Polska miała w swej historyi okresy świetno-

ści, chylenia się ku upadkowi i w końcu nieszczęście rozbiorów. Znakomicie urządzone i prowadzone ongiś to państwo, którego przyjaźni mocarstwa szukały, poczęło już w 17 wieku tracić siłę, żywotność; jak człowieka, zaczęły trapić różne choroby, z których najniebezpieczniejszą była niekarność, nieposłuszeństwo rządowi, a inne, jak przemoc warstwy szlacheckiej nad niższemi; złe prawa — powiększały rozstrój. Stało się to wreszcie, co się czasem wśród ludzi dzieje — dobito chorą, słabą Polskę, by się jej mieniem podzielić. Nie stało się to odrazu; kilkanaście lat przed pierwszym rozbiorem (1772 r.) dwór pruski już się z Petersburgiem umawiał; Austrya siedziała cicho, udając, że się niczego nie domyśla, ale kiedy przyszła stosowna chwila, w roku 1770, pierwsza oderwała od Polski Spiż, nowotarszczyznę, Bochnię i Wieliczkę. W ten sposób Austrya dała przykład, zachęciła drugich. Oczywiście nie dały się te knowania ukryć, wiedziano o nich w Rzymie i wiedziano, do czego zmierzają. Bolał nad tem wielkoduszny Papież, Klemens XIII, który w breve z kwietnia r. 1767 potępił niechrześcijańskie wichrzenie obcych w Polsce. Lecz nie poprzestał na czczych słowach. Bo w tymsamym miesiącu jeszcze zwrócił się do dwu katolickich monarchów Europy: królów Francyi i Hiszpanii z wezwaniem, by spełnili swój obowiązek i braci Polaków bronili przed zakusami wrogów. Można sobie wyobrazić, jak sobie Papież naraził tem postąpieniem „katolicką“ Austryę, którą pominął, a przez to jako na winną wskazał i przed czasem jeszcze zdemaskował. I to jest wielka, niezaprzeczona zasługa Papiestwa, że w czasie rozdwojenia, nieporozumień wśród ludów chrześcijańskich umiało często bezstronny wydać sąd i winowajców prawdziwych wskazać. Jak bardzo wziął sobie ten Papież krzywdę Polski do serca, świadczy drobny wprawdzie, ale znamienny fakt. Oto do hymnu kościelnego na cześć św. Jana Kantego, Patrona Polski, hymnu, który kapłani wszystkich ziem odmawiają, dodał w r. 1767 słowa: Ty, coś niczyjej nie odrzucił prośby, Ojczyzny strzeż królestwa! Proszą Cię o to rodacy i obcy! Ogłoszenie świętym Jana Kantego, uroczystość z tym aktem złączona i ten drobny szczegół dotyczący hymnu do świętego, są świadectwem, jak dobrego przyjaciela i obrońcę przed Europą, a protektora przed Bogiem miała Polska w Klemensie XIII.

Na czarne godziny naszego narodu przypadły rządy Jego następcy, Klemensa XIV. Wszak r. 1772 to pierwszy rozbiór — początek boleści. Zdumiał się naród nad taką podłością swoich sąsiadów, ale i zląkł się przemocy, ujrzał się otoczonym przez zwarty pierścień wrogów, szarpiących dla siebie polskie ziemie. Wtedy to z Rzymu, ze serca chrześcijaństwa runęły w świat druzgocące słowa pisma Klemensa XIV, że rozbiór Polski jest bezprawiem, zgwałceniem przykazań Boskich, poszło wezwanie, by Europa nie dopuściła do takiego barbarzyństwa. Jak balsam kojący rany spłynęły te słowa w udręczoną duszę Polski; bo skoro Namiestnik Chrystusa, a więc Bóg za nami, to wcześniej, czy później nasza krzywda naprawioną będzie — wierzono; bo na głos zastępcy Chrystusa na ziemi zbudzi się może sumienie w chrześcijańskich przecież narodach zaborczych lub katolickie państwa nie dopuszczą do zabicia żyjącej Polski — spodziewano się. Niestety! Ostatnia nadzieja okazała się płonną; żadne z państw chrześcijańskich nie odpowiedziało na wezwanie Papieża. Jedna tylko Turcya zaprotestowała, ujęła się za skrzywdzoną Polską. Tak święte usiłowanie Papieża nie odniosło skutku. Wstyd to dla Europy, znikczemniałych rządów i ich nieczułych narodów. Tem większa cześć należy się Papieżowi, któremu wśród takich stosunków przypadło stanowisko jedynego obrońcy nieszczęśliwego narodu. I jeszcze raz w okresie rozbiorów usłyszała Polska serdeczny głos Papieża we własnej sprawie. Było to po uchwaleniu wiekopomnej ustawy 3 maja 1791 roku. Naród przed kilku laty jeszcze tak słaby, tak, zdawało się, niezdolny do reform, ocknął się, opamiętał na widok grożącej mu zguby; pierwszy rozbiór uświadomił go, że ościenne państwa tylko na jego niemoc i nierząd liczą i czekają, zabrał się więc do rachunku sumienia i poznał swoje grzechy, a ustanowieniem nowych ustaw zaznaczył, że na drogę poprawy wstępuje. Był to tryumf dobrego w Polsce, tryumf, który był dziełem całego, z rządem zjednoczonego narodu. Cel, do którego Francya zdążała wtedy poprzez morze krwi bratniej, przelanej w czasie wielkiej rewolucyi, osiągnęła Polska przez zgodę i ustępstwa poszczególnych warstw społecznych. Był to tryumf chrześcijaństwa, religii, która na sprawiedliwości i miłości opierać każe budowę społeczeństwa. Nic dziwnego, owszem naturalną było rzeczą, że z wyżyn Stolicy Piotrowej, z ust Ojca chrześcijaństwa i Przyjaciela Polski rozebrzmiały słowa radości, iże Polska na taką się mądrą i chrześcijańską zdobyła ustawę. Panujący bowiem wtedy Papież, nieszczęśliwy Pius VI, dnia 8 czerwca 1791 r. wysłał list do króla Stanisława Augusta z gratulacyami i wyrazami radości z powodu ogłoszenia konstytucyi i między innemi były tam słowa: „Trudno uwierzyć z jaką radością przyjętą jest przez nas wiadomość o konstytucyi, jak wielką stąd żywimy nadzieję, że naród polski, tak bardzo przez nas ukochany, z tak znakomitych zasad dobrego rządu wzniośnie wkrótce najokazalej pod względem powszechnej szczęśliwości“.

Niestety, nadzieja, wypowiedziana przez Ojca św., zawiodła. Nie mogły już dłużej państwa za-

borcze patrzeć na budzenie się Polski z wad dawnych, czuły, że za kilka lat ten naród gotów im samym stać się groźnym i — zabiły go, odebrały mu byt polityczny. Jakkolwiek więc nie sprawdziły się przewidywania Piusa VI, naród zachował jego słowa w skarbnicy drogich pamiątek przeszłości, jak dowód wielkiej życzliwości Głowy Kościoła. J. P.

Od Wydawnictwa.

Z powodu niesłychanego podniesienia kosztów druku, oraz niebywałego podniesienia opłat pocztowych, zmuszeni jesteśmy choć w skromnej mierze podnieść warunki prenumeraty. A mianowicie:

Prenumerata „Polskiego Siewu“ wynosi rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. Egzemplarz pojedyńczy 40 hal. Bractwa parafialne i organizacye katolickie mogą otrzymać zniżkę według umowy, jeżeli pobierają większą ilość egzemplarzy naszego pisma.

Ze względu na to, iż „Polski Siew — W obronie Prawdy“ jest jedynem pismem ludowem o charakterze ściśle religijno-oświatowym, ufamy, że i nadal znajdzie poparcie tak u Przewielebnego Duchowieństwa, jak i wśród wierzącego ludu polskiego. Mamy bowiem to mocne przekonanie, że na czasy dzisiejsze najpotrzebniejszem pismem jest pismo religijne. W tej myśli uprasza o życzliwe poparcie i rozszerzanie gazetki

Wydawnictwo „Polskiego Siewu“.

Nic nadto.

Z takowej mowy to się więc dowodzi,
Że wszystko, co jest nadto, człeku szkodzi
Małeć to słówko; lecz każdy obaczy,
Jako jest mądre i jak wiele znaczy.
Nadto spoczynku, moc osłabia duszy;
Nadto hałasów, często ją ogłuszy,
Nadto obrotów, cudze drze szkatuły;
Nadto spokojny, gnuśny i nieczuły.
Nadto kochania, często rozum miesza;
Nadto lekarskich proszków, śmierć przyspiesza.
Nadto subtelny dowcip, oszukiwa;
Nadto surowy pan, tyranem bywa.
Nadto skrzętności, łakomstwem się zowie;
Nadto odważni, często zuchwalcowie.
Nadto dóbr, ciężar wielki, a kto liczy
Nadto honorów, ma stan niewolniczy
Nadto rozkoszy, łacno w grób wprawuje,
Nadto rozumu, często rozum psuje.
Nadto ufności, w zgubę nas wprowadza,
Nadto otwarte serce, siebie zdradza.
Nadto obietnic, rzadko się uiści.
Nadto kto zbiera, nigdy nie skorzyści.
Nadto mówiący, zawsze się wygada.
Nadto żartować z kogo, pewna zwada.
Nadto powagi, hardości jest znakiem;
Nadto gdyś dobry, nazwą cię prostakiem.
Nadto ulegać komu, poniżenie;
Nadto wykwintów czynić, obrzydzenie.
Ale to Nadto jeżli się określi
Prawem rozumu, pójdą rzeczy k'myśli:
Wszystko się dzieje źle z użycia złego
Wszystko zawisło czasem od niczego.

Ks. Adam Naruszewicz.

Z chwili obecnej.

Sejm w Poznaniu.

Dziś stało się już jasnem, jak na dłoni, że tylko Polacy z Poznańskiego dorośli do wymagań obecnej chwili. Galicyan znieprawiła Austrya, Królewiaków carska, a obecnie bolszewicka Rosya. Żywioły przytępione narodowo zagarnęły bezprawnie władzę w Warszawie i na gwałt wprowadzają różne niby to „reformy“, ale takie reformy, że trzeba będzie dłuższego czasu, zanim prawowity rząd będzie mógł wymieść te śmieci i Polskę odczyścić.

Inaczej w Poznańskiem. Tam zgoda i ład, tam Polacy wszyscy podali sobie ręce i tworzą taką jedność, że Berlin ich podziwia i z nimi się liczy. Tam nie było osławionych 24-godzinnych rządów lubelskich, tam nie było niemoralnych i bolszewickich paragrafów lubelskich, które potem przyjęła Warszawa; tam była zgoda, jedność, dbałość o dobro ogółu, tam był Bóg, Bóg na pierwszem miejscu.

Zniepraw iona Warszawa, zasilona panami z Galicyi, zaczęła walkę z religią, z Bogiem. — W Poznaniu zaś zaczęli nasi bracia wszystko od Boga. Przeprowadzili wybory, stworzyli na początku grudnia sejm i wybrali Najwyższą Radę, którą tam wszyscy uznają i z którą nawet Berlin liczyć się musi. Tam sejm zaczęli od Boga, bo wszyscy delegaci ludu poszli na Mszę św., którą odprawił arcybiskup Dalbor, Prymas Polski. — W czasie obrad żądano i położono nacisk na to, że naród polski, jako katolicki, chce mieć religię i Boga wszędzie, przedewszystkiem chce, aby dzieci jego uczył także ksiądz. Innym wyznaniom,

zostawia się zupełną swobodę. Polska musi być tolerancyjną, ale nie można pozwolić, aby znieprawione socyalizmem i bolszewizmem żywioły wypędzały z Polski religię katolicką i Boga.

Ten sejm poznański — to jedna z jasnych chwil w obecnym czasie. Myśmy podziwiali wszyscy tych braci naszych za ich dojrzałość polityczną, narodową i moralną, myśmy się cieszyli i byli z nich dumni. A wiecie co, bracia kochani, kto tylko poważył się zadrwić z nich i szydzić? Socyaliści w swych pismidłach! Macie oto jeszcze jeden dowód, że wasi najwięksi wrogowie, to są socyaliści. I jeden jeszcze to powód, że na wybory macie iść wszyscy, wy wieśniacy i wy kobiety, i że macie głosować na posłów uczciwych i katolickich, jesteście do tego obowiązani pod grzechem. Nie wolno zaspać sprawy, kiedy tego wymaga wasza wiara i wasze własne dobro.

Zbrodnia w Radomiu.

„Głos Radomski", dziennik wychodzący w Radomiu, opowiada pod dniem 26 listopada u. r. o zdarzeniu, które zaszło w tem mieście, a które każdego Polaka-katolika napełnić musi bólem i oburzeniem. Radom urządzał obchód narodowy, który miał na celu skupić wszystkie żywioły zdrowo myślące i opowiedzieć się przeciwko obecnemu rządowi. Rząd ten, jak wiadomo, jest rządem partyjnym, socyalistycznym, i nie ma prawa nazywać się rządem ludowym. Przeciwko niemu występuje dziś olbrzymia większość narodu. Po miastach urządza się obchody, wiece i występuje się we wspaniałych manifestacyach przeciwko zamachowi garstki na prawa całego narodu. Podobny obchód odbył się także 24 listopada b. r. w Radomiu.

Wypadł on wspaniale. Lud miejski i wiejski zebrał się w wielkich masach, cechy i stowarzyszenia wystąpiły ze sztandarami. Rozwinął się wspaniały pochód, były mowy. Kiedy pochód przyszedł na plac 3 Maja, zatrzymał się tutaj, aby wysłuchać przemówienia ks. Popkiewicza. Właśnie na tę chwilę nadciągnął od strony rynku pochód socyalistów — bo i oni swój obchód musieli równocześnie zrobić — ze śpiewem i czerwonym sztandarem. Nikt nie chciał z nimi sporu, rozsunięto się, aby im umożliwić przejście. Socyaliści przeszli i skierowali się ku jednemu z hoteli. Ale część ich oderwała się od reszty. Kilkudziesięciu socyalistów rzuciło się na uczestników obchodu narodowego. Zaczęli się rozbijać kijami i rzucili się na polskie sztandary narodowe. Napad ten był tak nagły, tak nieprzewidziany, zbrodni podobnej tak nikt nawet nie przypuszczał, że zanim można było stanąć we własnej obronie, socyaliści potargali na strzępy sztandar z Matką Boską Częstochowską, trzymany przez jednego z wieśniaków. Rzucili się też na sztandar Zjednoczonych Polek, również z obrazem Matki Boskiej, trzymany przez członkinie stowarzyszenia. Obraz ten zerwali, podarli na kawałki i zdeptali, złamali również drzewce innego sztandaru i chorągiew szkolną w grupie dzieci.

Kres tej wstrętnej scenie, podczas której poraniono kilka osób, położyło dopiero przybycie oddziału żandarmeryi, która zdołała ocalić resztki poszarpanych sztandarów.

Nie trzeba chyba dodawać, że niegodne to postąpienie socyalistów wywołało ogromne wzburzenie tak w Radomiu, jak w okolicy. Nie trzeba także dodawać, że potępić je musi każdy, kto trochę czucia w piersiach nosi, że potępią je zwłaszcza wierzący katolicy. Mają oni oto małą próbkę, jak się odnoszą socyaliści do religii. Głoszą bowiem socyaliści, że nie są wrogami religii — i między socyalistami są tacy rzeczywiście, nie chcemy wszystkich potępiać — ale gdy przyjdzie sposobność, zwłaszcza, gdy czują oni w rękach swych siłę, wtenczas religię spycha się w kąt i wyrzuca i depce. Jeszcze raz stwierdzamy, że obwiniamy o to nie poszczególne jednostki, z pośród których znamy wielu uczciwych, ale przewódców socyalistycznych i ten zasadniczy prąd, z ich programem związany, aby wpływ religii i księdza osłabić, a potem zupełnie zniszczyć. — I wskutek tego nie ma i nie może być zgody pomiędzy nami, a pomiędzy nimi.

Słusznie też pisze „Głos Radomski", że zbrodnia na placu Maryackim, że potarganie i zdeptanie obrazu Matki Boskiej pobudziło wszystkich do walki z socyalizmem. „Dziś macie przeciw sobie — woła ten dziennik do socyalistów — cały Radom myślący i czujący narodowo. Macie przeciw sobie chłopa polskiego, który wczoraj (gdy patrzał na te zbrodnie) przejrzał do reszty. Nie pomogą tu żadne przekręcania faktów, ani ich fałszowanie. Lud wie, jak było, bo tysiące chłopów patrzyło na niszczenie chorągwi polskich — symbolu Wiary i Ojczyzny!".

Ś. p. Rozalia Karczówna.

W dzień św. Mikołaja 1918 roku przeniosła się do wieczności jedna z najgorliwszych czytelniczek „Polskiego Siewu", członkini naszego parafialnego Koła „Towarzystwa popierania prasy katolickiej", 23-letnia dziewczyna Rozalia Karczówna.

Urodzona w Sułkowicach, parafii Andrychów, pokochała całą duszą urocze stoki Jawornicy, tej dumnej królowej andrychowskich gór; pokochała te pagórki i „grapy", któremi Jawornica opada

powoli, jakby schodami, ku północnym nizinom. Spędziwszy dziecięce lata, jako wiejska pastereczka, na bieganiu po owych grapach i pagórkach, gdy potem jako dorastająca dziewczyna, na Saksy za chlebem pojechała, tęskniła ustawicznie za chatą rodzinną, położoną u stóp grapy „Solniskiem“ zwanej; żal jej było Jawornicy, żal Nawieśnicy i Dzielca i Chmielowej czuby i Cwientkowego gronia; tęskliwe więc listy pisywała do rodziców i znajomych. Kiedy wybuchła wojna, odesłano polskie robotnice ze Saksów do Styryi. — Z naszej okolicy było tam dziewcząt kilkaset. Dopiero dzięki staraniom księdza Parysia, który z Andrychowa do Styryi pojechał, pozwolono na powrót naszych robotnic do powiatu wadowickiego. Z niemi przyjechała i nasza Rózia, zachowując dozgonną wdzięczność dla dobrego Ojca duchownego. Zapisała się wnet do Stowarzyszenia robotnic w Andrychowie i uczęszczała pilnie na pogadanki i odczyty. Szczególnie kochała się w czytaniu religijnych książek oraz naszej gazetki. Wszyscyśmy ją kochali z powodu jej cnót, dobroci serca, oraz wesołego usposobienia.

Toteż na wiadomość, że nam Rózia na „hiszpankę“ ciężko zaniemogła, odwiedzaliśmy ją często w chorobie. Nie traciliśmy nadziei, bo Rózia, jak przy zdrowiu, tak i w tej chorobie wesołą była i zachowując dla siebie cierpienie, na zewnątrz go nie objawiała. Do ostatniej chwili przytomna, zaopatrzona św. Sakramentmi, umarła tak niepostrzeżenie, tak cicho, jakby się zabierała do zwyczajnego odpoczynku po trudzie. Ci, co byli przy śmierci, sądzili zrazu, że Rózia tylko usnęła... Po chwili poznali, że to sen wieczny... Uśmiech lekki na jej obliczu świadczył wymownie, jak lekką jest śmierć dla dusz niewinnych. Nawet starsi gospodarze, patrzący na zmarłą Rózię, nie mogli łez powstrzymać.

Poszła jej dusza czysta do Pana Jezusa; w czasie swego niedługiego życia ziemskiego pokochała ogromnie nabożeństwo do Serca Jezusowego; miałażby więc teraz nie cieszyć się w niebie Miłością Jezusowego Serca? Lubiła tak pięknie wyśpiewywać na naszych zebraniach Różańcowych pieśni do Matki Najświętszej, miałażby więc teraz nie cieszyć się towarzystwem Panienki Maryi?

Mocno ufamy, żeś Ty Róziu już szczęśliwa, żeś już w niebie, bo czyścem była dla Ciebie ta ciężka praca na chleb, te Saksy, ta Styrya, te ciężkie wojenne czasy i ta cierpliwość niezwykła w chorobie.

Ty się dziś cieszysz, a my Cię prosimy, nie zapominaj o nas przed Jezusem i Maryą.

Członkowie Różańca z „Nawieśnicy“
gmina Sułkowice.

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Nasza wiara.

Choćby Tobą, Chryste Panie,
pogardziły obce ludy.
to na polskim zawsze łanie
chłop Ci skłoni się, jak wprzódy.

Chłop postawi Bożą Mękę
u wrót wioski, na rozstaju,
byś wyciągnął, Jezu, rękę
i włodarzył w naszym kraju.

Polską chatę zdobić będzie
Częstochowska zawsze Macierz,
w polskiej szkole wciąż i wszędzie
mówić będą ranny pacierz.

A w niedzielę Twe świątynie
lud wypełni w każdej porze
i z serc polskich pieśń popłynie:
„Święty, Święty, mocny Boże!“

Bo te serca wiarą czyste,
bo w tych duszach miłość gości,
więc Ci służyć będziem, Chryste,
jak w niewoli, tak w wolności.

Ks. Franciszek Błotnicki.

Dzieci niechaj przestają na małem.

Rodzice życzą dzieciom jak najlepiej i czynią wszystko, by im zapewnić szczęście. Od rana do wieczora pracuje biedny ojciec, oszczędza, od ust sobie odejmuje, aby tylko jak najwięcej pozostawić dzieciom. Rodzicom się zdaje, że do szczęścia dzieci najwięcej się to przyczyni, gdy im bogatą spuściznę zostawią.

A przecież tak często widzą ci sami rodzice, jak to dzieci pozostały po ojcach majątek lekkomyślnie rozpraszają. To, co ojciec gromadził całe życie, nieraz dzieci roztrwonią w kilku latach. Widać stąd, że majątek to jeszcze nie całe szczęście.

Dobrze to jest oczywiście, gdy rodzice starają się zapewnić dzieciom spuściznę, ale wtedy, gdy je równocześnie nauczą żyć skromnie, a zwłaszcza poprzestawać na swojem, choćby tego było nie wiele. „Ten pan, zdaniem mojem, kto umie poprzestać na swojem“ — powiedział już dawno jeden z naszych myślicieli. I bardzo dobrze powiedział. Nie prawda?

Choćby kto był bardzo bogaty, jeżeli przytem nie jest w swoich wymaganiach skromny, pragnie jeszcze więcej, ten nie jest szczęśliwy.

Nie jest też szczęśliwy ten, który sobie nie umie o mówić niczego, ale pożąda coraz to nowych przyjemności i coraz to więcej dostatków.

Rodzice, uczcie dzieci swe poprzestawać na małem, a będą kiedyś zadowolone i szczęśliwe. Szczęśliwsze, aniżeli te, które dużo odziedziczyły, ale ograniczyć swoich pożądliwości nie umieją.

Nie należy przeto dawać dzieciom wszystkiego, czego zapragną.

Są matki, które podają dzieciom wszystko, czego się tylko domagają: lusterko, pieniądze, pierścionek, obrazek, zegarek. Takie matki przekonają się wnet, że nie będą mogły spełnić wszystkich pragnień dzieci, a dzieci ich będą się czuły nieszczęśliwemi.

Gdy dziecko wyciąga rękę po rzecz niestosowną, na przykład po książkę do modlenia, chce ją wydrzeć z ręki matki, niech mu matka powie: „Dziecko, to nie dla ciebie".

Jeżeli matka przyniesie z miasta cukierki, a dziecko ich gwałtownie pożąda, niech mu matka powie: „Teraz nie, poczekaj aż przyjdą do domu inne dzieci". I niech na swojem postawi.

Jest może w sąsiedztwie jaka zabawa. Syn prosi natarczywie o pozwolenie, by tam poszedł, a był już niedawno na innej zabawie. Otóż trzeba mu tego odmówić, aby się uczył ograniczać swe przyjemności i zachcianki.

Skądże to pochodzi, że nasi młodzieńcy i dziewczęta tak tańczą i za muzykami gonią, gdy opuszczą rodzinną wioskę, a idą na roboty w świat? Stąd, że ich nie nauczono za młodu odmawiać sobie niejednego, a przestawać na małem.

Nie należy również dzieciom wspominać, jak ten lub ów jest szczęśliwy, bo ma wszystkiego pod dostatkiem, albo dlatego, że się zawsze zabawia, albo może dlatego, że dobrze jada, a często popija, bo dzieci zaczną się zastanawiać nad tem, że one tego jednak uczynić nie mogą, że są biedne, że los ich upośledził, staną się niezadowolone, a szczęście uleci z ich serca, bo je zapełni zazdrość.

Przeciwnie, daj twemu synowi lada patyk, a on sobie zrobi z niego konia i będzie jeździł na nim szczęśliwszy, niż jego rówieśnik w pałacu. Córce daj kawałek szmaty, a ona z tego zrobi sobie lalkę i będzie się dobrze bawiła. Oboje będą szczęśliwi — czemu? Bo nie pragną niczego ponad to, co mają.

Tak więc przyzwyczajaj twe dzieci żyć, by nie marzyły o pałacach, mącznych potrawach, jedwabnych sukniach, ale były zadowolone z potrawy prostej, głodem przyprawionej; kochały niską chatę pod strzechą słomianą, nie wstydziły się skromnej sukienki, a zostawisz im majątek: zadowolenie w duszy i wdzięczność dla Boga za to, co im dał.

Listy Szymka z pod Gancarza

do Czytelników „Polskiego Siewu".

Moi kochani!

W ostatnim liście, pisanym do Was, poruszyłem tę myśl, że jeżeli kiedy, to przedewszystkiem w dzisiejszych czasach powinni się ludzie więcej kształcić w wiedzy religijnej.

Dziś postępuje ludzkość niezwykle szybko w kulturze świeckiej, w wiadomościach świeckich. Gazety, które dawniej czytywali tylko ludzie wykształceni i pochodzący z wyższych warstw w społeczeństwie, dziś przedostają się do rąk ludzi, zaledwie umiejących jako tako czytać i rozsiewają mnóstwo wiadomości ze świata przyniesionych, między najszersze masy ludu. A w czasie tej wojny, to nawet i dla ludzi niepiśmiennych i nie umiejących czytać, stała się gazeta czemś pożądanem, bo nawet człek niepiśmienny wypytywać począł z ciekawością tych, co gazety czytali, co też tam nowego z wojną słychać, czy też tam niema jakich wiadomości o krewnych żołnierzach, o podwyższeniu zasiłków, o sposobie porozumienia się z żołnierzami, zabranymi w niewolę i tak dalej. Oprócz gazet, drugim rozsiewaczem wiadomości ze świata stali się żołnierze, przyjeżdżający na urlop, a teraz te tysiące i tysiące żołnierzy, co powrócili z wojny i opowiadają swe przeżycia i spostrzeżenia przerozmaite... A teraz znowu przyjdą wybory na posłów do sejmu w Warszawie. Po wioskach zapadłych i od miast dalekich będą się snuć agitatorowie i będą wygłaszać szumne a ogniste przemowy i będą się wychwalać, czego to oni nie dokonają, kiedy ich lud na posłów wybierze. Będą opowiadać rozmaite stworzone i niestworzone rzeczy, a wyrzekać na wszystko i na wszystkich, byle siebie w najlepszem świetle przedstawić. I znowu popłyną do szerokich warstw ludu całe rzeki nowych wiadomości, mniejsza o to na razie, czy mądrych, czy głupich, czy prawdziwych, czy fałszywych, ale zawsze nowych wiadomości.

Tak więc czasy dzisiejsze wszelkimi sposobami popychają ludzi do zajmowania się tem, co się na świecie dzieje. Kultura świecka rozszerza się, wciska się gwałtownie do najgłębszych warstw społeczności ludzkiej.

Nie chcę tu na razie mówić o tem, jak wygląda sama w sobie ta kultura świecka, która dziś wszelkiemi porami wnika w umysły i serca ludzkie, nie chcę na razie kwestyonować, czy ta „kultura" jest wszędzie i zawsze prawdziwą kulturą, podwyższeniem, ukształceniem i uszlachetnieniem człowieka. O tem pomówię z kochanymi Czytelnikami przy innej sposobności.

Chcę teraz powiedzieć i silnie zaznaczyć to, co wydaje mi się rzeczą zupełnie jasną i prostą,

że jeżeli ludzie coraz więcej postępują w kulturze świeckiej i wiadomościach świeckich, tem więcej równocześnie powinni postępować w kulturze i wiadomościach religijnych.

Jak o tem pisałem w zeszłym liście do Was, kochani Czytelnicy, każdy człowiek, nawet ostatni niedowiarek, gdyby się choć trochę zastanowił, musi uznać, że niema dla człowieka ważniejszej nauki nad religię. Tylko jakiś wiatroduch, roztrzepaniec i zwyrodniały człowiek może lekceważyć religię, żyć na oślep i umierać na oślep, nie dbać na to, co śmierć przyniesie, szczęście, czy nieszczęście.

Jeżeli więc religia jest najważniejszą rzeczą dla człowieka, to człowiek roztropny nie może dopuścić do tego, aby wyłączne zajmowanie się światem miało zadusić w nim religię, aby światowość miała zabić religijność w człowieku. Gdy ktoś chce bezpiecznie przejść czy przepłynąć przez bystrą, rwącą, do tego jeszcze wezbraną rzekę, to aby nie dać się porwać prądowi, musi mieć wielką siłę i zręczność. Podobnież gdy ktoś nie chce dać się porwać wezbranej rzece życia świeckiego, rwącym nurtom światowych wiadomości i nauk, gdy ktoś nie chce utracić pod sobą silnego gruntu religijności, musi mieć wielką siłę, która go utwierdzać będzie w religii. Taką siłą jest, obok łaski Bożej i dobrej woli, wiedza religijna, dobre zrozumienie i wczucie się w prawdy religijne.

Jeżeli zaś każdy człowiek powinien zajmować się religią, to przedewszystkiem winien to czynić katolik. Każdy prawdziwy katolik wie o tem, że jego religia jest jedyną prawdziwą religią. A jednak dlaczego katolicy, zresztą wcale poczciwi i dobrej woli, dają się nieraz zachwiać w swej religii? Dlaczego dają posłuch częstokroć ogromnie głupim zarzutom niedowiarków i półmędrków i nie umiejąc tych zarzutów odeprzeć, sami ulegają wewnętrznym wahaniom? Dlaczego? Bo sami nie posiadają dobrej znajomości własnej religii. Oni chcą wierzyć i wierzą, ale nie starają się swej wiary wzmocnić wiedzą religijną, znajomością i głębokiem przejęciem się prawdami tej wiary. Choćby katolik miał jak najlepszą wolę, jeżeli niema odpowiedniego pouczenia w religii, to bardzo łatwo da się we własnej religii oszukać i w błąd wprowadzić.

Podam przykład. W ostatnich miesiącach chodziło po wielu wsiach wadowickiego powiatu kilku agentów z Prus, obładowanych książkami, które sprzedawali ludowi. Lud kupował te książki, jako pobożne i religijne, nie uważając na to, że na tych książkach nie ma żadnego potwierdzenia ze strony katolickiej władzy duchownej, którą jest w każdej dyecezyi biskup, lub zastępca biskupa. Książki te wydawane są przez protestantów w Hamburgu, a kupuje je lud katolicki, bo nie ma na tyle religijnej oświaty, że każda książka religijna wtedy może być bezpiecznie czytaną i za katolicką uważaną, jeżeli jest przez władzę którejkolwiek katolickiej dyecezyi potwierdzoną.

Przy tej sposobności ośmielam się prosić Szanowną Redakcyę „Polskiego Siewu“, aby podawała w każdym numerze krótki choćby wykaz książek religijnych, któreby lud mógł z korzyścią czytać, oraz adresy księgarni. Ośmielam się też prosić naszych polskich Księży Doktorów, aby nie żałowali czasu na pisanie popularnych dziełek religijnych, zwłaszcza z dziedziny historyi biblijnej i historyi Kościoła katolickiego. Jakże z chęcią lud nasz rozczytywałby się w dziełkach religijnych, katolickich, a popularnych, zajmująco pisanych i samą zewnętrzną formą pociągających! — A przyznać trzeba, że właśnie ta zewnętrzna pociągająca forma, te piękne ilustracye zwabiły naszych ludzi, że owym agentom pruskim dali wcale ładny zarobek za książki.

To jest moje pierwsze dla Was, kochani Czytelnicy, życzenie noworoczne, abyście w tym Nowym Roku starali się wzmocnić swoją wiarę gorliwem pomnożeniem wiedzy religijnej, coraz lepszem wnikaniem w prawdy naszej świętej religii, aby Wasza oświata nie była jedynie i wyłącznie świecką, ale aby ona była także religijną, aby obok światła, jakie dają umysłom wiadomości świeckie, świeciło się w katolickich umysłach i owo światło Boże, nauka przez Pana Jezusa z nieba nam przyniesiona. Nasza gazetka ma nam w tem dopomódz. Czytajmy ją i rozszerzajmy ją wśród innych!

Drugiem mojem noworocznem życzeniem, jakie Wam, kochani Czytelnicy przesyłam, jest to, abyście się starali odtąd nietylko lepiej utwierdzać siebie samych w religii przez czytanie i rozważanie książek i pism religijnych, katolickich, ale abyście się również starali lepiej bronić swej religii w życiu publicznem, społecznem i politycznem. Obrońcami religii powinni być nie tylko biskupi i kapłani, ale również i lud wierny, czyli świeccy katolicy. Nastają dziś takie czasy, że jeżeli świeccy katolicy nie będą otwarcie bronić religii i jej zasad w życiu publicznem, jeżeli cały wierny polski lud nie będzie umiał bronić religii przeciw zakusom socyalistów i wogóle stronnictw wrogich dla religii, to nawet w naszym na wskroś katolickim narodzie może być religia usunięta z życia publicznego. Dzisiejszy rząd w Warszawie, z samych socyalistów złożony, już otwarcie i głośno domaga się, by w szkołach nie było wolno uczyć religii. Czy do tego dojdzie, zależeć będzie od samego ludu wiernego, czy ten lud potrafi sobie wybrać dobrych i uczciwych posłów, czy ten lud polski, katolicki, będzie miał na tyle

zrozumienia, że losy religii w życiu państwa polskiego zależeć będą od posłów, jakich sobie lud wybierze, że więc obowiązkiem każdego katolika jest głosować na takich posłów, którzy publicznie wyznają i życiem swem to potwierdzają, że są z przekonania katolikami, że pragną bronić w polityce wszystkich interesów ludu, zarówno interesów materyalnych, zewnętrznych, jako też dóbr wewnętrznych, duchowych. Ty, kochany Ludu polski masz prawo i święty obowiązek domagać się od tych kandydatów, co chcą być Twoimi posłami, aby ani zobowiązali się przed Tobą, że będą bronić Twej religii w życiu publicznem, że będą czuwać nad tem, aby rządy w Polsce opierały się na zasadach chrześcijańskich, sprawiedliwości i uczciwości. Lud polski nie może dopuścić do tego, aby ta święta wiara, którą w swych piersiach chowa i pielęgnuje, miała być usunięta z życia publicznego, ze szkół i z rządów polskich.

Udział ludu w polityce i rządach powiększa się dziś niepomiernie. W Polsce już nie tylko mężczyźni, ale zarówno mężczyźni, jak niewiasty po skończeniu 21 roku życia mają prawo głosować na posłów. Im więcej będzie głosów na dobrych, katolickich posłów, tem silniejszy będzie wpływ zasad religijnych na rządy, ustawy, urządzenia i wszystkie sprawy polskie. Obowiązkiem więc wszystkich katolików jest nie lekceważyć sobie wyborów, nie wstrzymywać się od głosowania, ale koniecznie głosować. Jeżeli bowiem lud lekceważyłby sobie wybory i wstrzymywałby się od głosowania, wtedy mogłyby przeważyć głosy na posłów niekatolickich i bezbożnych.

Bóg składa dziś w Twoje ręce, Ludu polski, losy twej świętej religii i oczekuje od Ciebie, abyś umiał tej religii otwarcie bronić w życiu publicznem i wszystko robić, aby zasady sprawiedliwości chrześcijańskiej zwyciężyły i przenikały całe urządzenie państwa polskiego.

Nowy Rok niech nam przyniesie tę pociechę, że lud polski umie bronić prawdy, przyniesionej z nieba przez Boską Dziecinę.

Szczęść Boże w Nowym Roku!

Wasz Szymek.

Z pamiętnika żołnierza.

(Zdarzenie rzeczywiste).

Byłem wysłany jako komendant przedniej straży do miasteczka X, gdzie miały się znajdować patrole kozackie. Gdyśmy już byli blisko celu, zachowaliśmy wszelką ostrożność, by się dowiedzieć jak najwięcej, a nie dać się kozunim. Chłopy były obyte z wojną, więc rwali się do miasta jeden nad drugiego, gdzie mieliśmy potańczyć z kozakami. Niestety nasz animusz wojenny rychło się rozwiał — bo się okazało, że w miasteczku ani słychu o kozakach. „Tem lepiej — myślę sobie — użyjemy dobrze zasłużonego wypoczynku i napchamy nasze zgłodniałe żołądki, bo tu przecież miasto, więc znowu coś się znajdzie“.

Dałem stosowne instrukcye, naznaczając miejsce i czas naszej zbiórki po wywczasie, a sam udałem się do miejscowego kościółka, gdzie właśnie odprawiał Mszę świętą ksiądz staruszek przed głównym ołtarzem. Kościół był prawie pusty, kilka kobiet wiejskich wzdychało w bocznych nawach i dwie panie w żałobie klęczały w presbiteryum. Stary sługa kościelny służył do Mszy, właśnie przenosił Mszał do Ewangelii, a tu — pamiętam jak dziś — huk straszny, ziemia zadrżała, kościół zatrząsł się w posadach, belkowe wiązania świątyni jakby z bólu strasznego jękły i pocisk piekielny uderzył tuż u głównego wejścia. Ministrant strwożony upuścił mszał i runął na stopniach ołtarza, starsza pani w żałobie zemdlała, młodsza stała przy niej jak posąg Niobe, baby w płacz, chciały uciekać, lecz główne wyjście było zawalone — więc całą mocą uderzyły w boczne drzwi, które niestety były zamknięte. Następny pocisk uderzył w ścianę, czyniąc ogromny wyłom, lecz biedne kobiety już się nie wydostały. Przysypały ich gruzy walącej się ściany.

Kościół napełnił się swądem i dymem, groza śmierci powiała w świątyni, ścinając krew w żyłach. Nie widziałem już nic, słyszałem tylko, jak pękały mury, jak się kruszyły filary pod potężną siłą pocisków, coraz to nowy huk i większe spustoszenie. Potem huk ten się stokroć wzmógł i zmieszał się ze strasznym trzaskiem — to celny pocisk albo kilka pocisków ugodziło w wieżę, która runęła z wielkiem jękiem, krusząc swoim ciężarem resztki murów bocznych naw. Ukląkłem a raczej usiadłem i przytuliłem się do zimnej ściany. Zamknąłem oczy i czekałem śmierci, tylko jej nie chciałem widzieć — i byle prędzej stłukł mi zimny mur czaszkę, pod którą tysiące myśli kotłowało chaotycznie.

Lecz danem mi było przeżyć w trwodze cały dramat nieszczęsnej świątyni. Kanonada nie ustawała, ale straszne pociski już nie godziły w świątynię, widocznie tylko wieża była ich głównym celem. Drżałem teraz o swoich ludzi — presbiteryum ocalało, ośmieliłem się oderwać od ściany i oglądnąć się poza siebie i o dziwo!

W dymie i kurzu zamajaczyła naprzód sylwetka księdza staruszka, który niestrwożony, niepomny na szalejącą burzę i rozpadającą się w gruzy świątynię, stał w złotym ornacie, podniósł złoty kielich z Krwią Pańską — blady promyk słońca odbił się na kielichu i złotą aureolą otoczył głowę kapłana.

Zawstydziłem się swojego tchórzostwa, powstałem i przybliżyłem się skruszony, jak wino-

wająca da stopni ołtarza, na których leżał trup starego ministranta z rozmiażdżonem czołem. I główny ołtarz uległ spustoszeniu, lichtarze postrącane, świece połamane, nad cyboryum lśnił złoty krzyż w promieniach słońca, a obok niego migotały dwa złote płomienie świec. Kapłan okryty kurzem pełnił świętą ofiarę jak prawdziwy żołnierz Boży, który nawet w tak groźnej chwili nie opuścił świętego posterunku.

Zapatrzyłem się w czcigodną, świętą w moich oczach postać staruszka, chcąc na zawsze wyryć w pamięci i w sercu wielkiego bohatera Bożego i uczułem jak dziwną moc i wiarę niezachwianą wlewał mi w duszę ten niezapomniany.

I byłem ostatni, któremu kapłan-bohater w zburzonej świątyni udzielił błogosławieństwa.

„Błogosławieni, którzy w czasie gromów nie utracili równowagi ducha".

Dnia 17 listopada 1914 r.

J ó z e f C i a p k a, podchor. 16 pp.

Czy zapisałeś się już do „Towarzystwa popierania prasy i wydawnictw katolickich"? Możesz to uczynić, przesyłając wkładkę roczną 2 korony pod adresem biura „Tow. pop. prasy katol.", Kraków, plac Maryacki l. 2.

Listy czytelników.

Kochani Czytelnicy!

Od ostatniej korespondencyi z Łazów upłynęło wiele czasu, więc chciałbym się z Wami podzielić z kilkoma wiadomościami. Od czasu, kiedy się wiadomem i pewnem stało, że Polska, nasza Ojczyzna, powstaje zjednoczona i niepodległa, i u nas na pograniczu morawsko-polskiem radości nie ma końca. Cieszą się wszyscy, że nareszcie będzie Śląsk, ta prastara dzielnica Polski, przyłączona do Ojczyzny, z czego jednak Czesi tutejsi nie są zadowoleni. Kiedy nie mogą ustnie przekonać, że Śląsk, a z nim Łazy muszą należeć do Czech, chwytają się czynów haniebnych. W ubiegły tydzień brała nasza młodzież udział w zabawie weselnej. Nagle w nocy obstawili Czesi gospodę żołnierzami czeskimi, którzy lekkomyślnem strzelaniem zabili Rudolfa Kajma, 22-letniego młodzieńca, a dwie inne osoby zranili. To też oburzenie jest ogólne. Orszak pogrzebowy, w którym ludność miejscowa i pozamiejscowa wzięła demonstracyjnie udział, był tak wspaniały, że Łazy nie pamiętają takiego pogrzebu. Tem samem dała ludność do poznania, że Łazy są więcej polskie niż czeskie, chociaż Czesi podstępnie zagarnęli wszystkie krzesła radnych dla siebie. — Ludność polska ma prawo domagać się, aby jej przyznano przynajmniej połowę miejsc radnych. Należy jednak wybrać tylko takich radnych z naszej strony, którzyby się naprawdę postarali o rzeczy naglące, t. j. wybudowanie świątyni i urządzenie cmentarza. Łazy są bowiem miasteczkiem, w którym żyje 5000 katolików i półtora tysiąca dzieci. Z powodu braku świątyni cierpi ich wychowanie religijne niesłychanie.

Moja dalsza uwaga dotyczy gazetki „Siewu Polskiego" — „W Obronie Prawdy". Ta gazetka rozchodzi się w Łazach w 120 egzemplarzach, co jest stosunkowo za mało na tyle ludności. Zatem nie powinniście, szanowni czytelnicy z Łazów, troskę o rozszerzanie tej gazetki zostawiać jednostce, lecz sami ją zalecać sąsiadom i znajomym. Gazet, które Wam piszą o polityce i wojnie, macie aż nadto. Potrzeba Wam jednak gazetki, która odrywa człowieka od polityki i przeklętej wojny, a prowadzi myśli ku zastanowieniu się nad sobą samym, ku zbudowaniu, rozweseleniu, ku pogłębieniu religijnemu.

Powinniście także od siebie coś napisać do gazetki, coby redakcya chętnie umieściła w „Siewie Polskim". Spodziewam się, że zachęcę przynajmniej jednego z Was do pisania. X.

Łazy, 24 listopada 1918 r.

Myśli.

„Przywykaj pracy i niewczasom,
Abyś się mógł sposobić ku trudniejszym czasom".

Jan Kochanowski.

Dobra książka.

W tych czasach drukuje się wiele różnych rzeczy. Wychodzą gazety po dwa i trzy razy dziennie, wychodzą inne co tydzień, co miesiąc, wychodzą pisma z obrazkami i bez obrazków, ale wśród powodzi książek i pism rzadko ukaże się coś, coby naprawdę czytelnika oświecało i do dobrego zachęcało. Już to dobrze, jeżeli pisma nie gorszą, ale tylko ciekawość ludzką zaspokajają albo rozweselają. Ale niestety, jest bardzo dużo książek i pism, które swych czytelników psują.

W czasie wojny ukazała się książka w Cieszynie, która może czytelnika wiele nauczyć i zadowolić. Już dawno tak dobrej książki nie mieliśmy w rękach... Nikt nie będzie żałował, gdy ją sobie kupi, a każdy będzie zadowolony, gdy ją przeczyta. Książka ma tytuł: „O Opatrzności Boskiej", napisał ją ks. dr. Wrzoł. Do nabycia jest w Towarzystwie „Dziedzictwo błog. Jana Sarkandra" w Cieszynie. Cena oprawnej z przesyłką 4 K. 80 h.

Nadaje się też ta książka do bibliotek parafialnych i na podarunek noworoczny.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie